

Wrocław 14.11.2025 r.

Prof. dr hab. Adam Sulikowski

Katedra Teorii i Filozofii Prawa

WPAiE Uniwersytetu Wrocławskiego

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Roberta Czekaja

Zadośćuczynienie za krzywdę doznaną w wyniku niezgodności usługi turystycznej z umową.

Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że z wielką przyjemnością przystępuję do recenzowania rozprawy doktorskiej, która powstała w krakowskim środowisku naukowym pod kierunkiem prof. dr hab. Mariusza Załuckiego. Zarówno z tym środowiskiem, jak i z promotorem recenzowanej rozprawy od lat łączą mnie wielorakie więzi naukowe i koleżeńskie.

Praca doktorska Roberta Czekaja, którą przedstawiono mi do recenzji, poświęcona jest kwestiom niewątpliwie ważnym nie tylko z punktu widzenia polskiej cywilistyki czy teorii umów oraz odpowiedzialności za ich naruszenie, lecz także z punktu widzenia praktyki orzeczniczej oraz co ważniejsze praktyki społecznej. Wszak, jeśli ująć sprawę metaforycznie, Świat w ostatnich dekadach stał się zdecydowanie mniejszy, turystyka nawet na duże dystanse, jest dostępna dla większości społeczeństwa. Dane statystyczne wykazują ciągły wzrost aktywności turystycznej mieszkańców zwłaszcza bogatszej północy globu, w ramach której lokuje się także Polska. Wraz ze wzrostem ruchu turystycznego rośnie liczba wszelakich sporów prawnych z tym związanych a w konsekwencji rola regulacji prawnych, które się do tej materii odnoszą i pozwalają te spory rozstrzygać. Należy podkreślić, że turystyka, na co

wskazywał w swej metaforze turysty/włóczęgi Zygmunt Bauman, jest domeną przyjemności, luksusu a nawet zbytku. Jest podróżowaniem dla frajdy, dla pozytywnych doznań i przeżyć, czyli dla zaspokajania potrzeb, które wprawdzie w słynnej piramidzie Masłowa nie lokują się zbyt wysoko, ale którym towarzyszą szczególne oczekiwania. Sprawia to, że niespełnienie tych oczekiwań rodzi szczególnego rodzaju krzywdę. To odróżnia baumanowskiego turystę od włóczęgi. Ten ostatni podróżuje, bo musi, ucieka przed wojną, czy biedą, czyli migruje, by poprawić swój los, który w dotychczasowym miejscu jego życia jest niemożliwy bądź trudny do zniesienia. Włóczęga liczy się z krzywdą, jest na nią przygotowany. Nawet jeżeli zawiera w drodze jakieś umowy, to liczy się z tym, że coś może pójść nie tak, jak zakładał. Turysta podróżuje dla *jouissance*, więc jego próg oczekiwań jest powyżej umownej linii „zero”. Podróżuje dla pozytywnych zaskoczeń. Tym mocniej odczuwa krzywdę, gdy nie spotyka go to, co było przedmiotem jego oczekiwań. Piszę o tym, by podkreślić, że tematyka recenzowanej rozprawy jest niebłaha, niewątpliwie ciekawa i, co wymaga podkreślenia, jest mocno na czasie, gdyż tzw. koniunktura społeczna zdaje się sprzyjać rozwojowi turystyki. Globalizacja wiąże się z ekspansją konsumeryzmu, co sprawia, że przedstawiciele klas ludowych w bogacących się państwach do niedawna leżących poza obrębem światowego centrum zaczynają odczuwać potrzeby konsumpcyjne, których wcześniej nie odczuwali, bądź odczuwali je inaczej. Zmiany społeczne jednoznacznie determinują zmiany prawne. Zagadnienia podejmowane przez Autora są i będą zatem mocno na czasie a przy tym nie brakuje na tym polu problemów, realnych i potencjalnych konfliktów i sporów. A tym właśnie karmi się nauki humanistyczne i społeczne. W pełni zatem popieram wybór tematu rozprawy. Od tematyki dysertacji doktorskiej wymaga się, by pozwalała Autorowi z jednej strony pokazać erudycję i opanowanie tego, co dotychczas napisano a z drugiej strony postawić i rozwiązać jakiś problem bądź problemy. Z pewnością pole tematyczne, na które wszedł Doktorant ma taki potencjał.

Struktura pracy także nie budzi moich zastrzeżeń, może poza jednym. Brakuje mi nieco bardziej socjologizującego rozdziału o ewolucji odpowiedzialności kontraktowej w kontekście turystyki w związku z przemianami społecznymi i gospodarczymi. Rozdział poświęcony historii cywilistycznej regulacji zadośćuczynienia nie spełnia tej roli, bo jest typową dla prac prawniczych, zwłaszcza dogmatycznych, historią regulacji, dziejami tekstu, kroniką nowelizacji. Przydałaby się także historia przemian, na które prawo próbuje odpowiadać. Czym innym przecież było zadośćuczynienie za niewypełnienie kontraktu w czasach, kiedy z turystyki korzystała wąska grupa burżuazji, czym innym w czasach realnego socjalizmu z jego sztandarowym projektem FWP i sprzężeniem umasowionej turystyki ze światem pracy, czym innym w warunkach neoliberalnego kapitalizmu lat dziewięćdziesiątych, czym innym jest

teraz, gdy społeczeństwo polskie staje się typowym elementem globalnej „bogatej północy”, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Na dodaniu takiej części praca zwiększyłaby swą wartość heurystyczną. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że typowo prawniczy, sprofesjonalizowany czytelnik oczekuje od monografii na temat odpowiedzialności cywilnej jedynie deskrypcji regulacji i wskazówek egzegetycznych. I w tym kontekście recenzowana praca nie odbiega od normy. Niemniej jednak Autor miał pecha i trafił na recenzenta z nieco innej „bańki” albo, jeśli użyć kategorii Pierre’a Bourdieu z innego „subpola” prawnego. Wskazany przeze mnie brak oczywiście nie jest dla pracy dyskwalifikujący. Ma on charakter subiektywny i jest wyrazem pewnych zawiedzionych oczekiwań. Natomiast to, co w pracy zostało zawarte, jest ułożone właściwie. Dysertacja składa się z wprowadzenia oraz czterech rozdziałów, z których pierwszy ma charakter pojęciowy, drugi jest kroniką regulacji, trzeci zawiera egzegezę generalnych podstaw prawnych odpowiedzialności, zaś czwarty wykładnię przepisów szczegółowych ustawy o imprezach turystycznych. Praca zawiera także wnioski i uwagi de lege ferenda. Zawartość poszczególnych części pracy również nie budzi moich większych zastrzeżeń. Stosunkowo największe kontrowersje budzić może wprowadzenie. Mam wrażenie, że Doktorant za bardzo chciał „unaukować” swoją dysertację i wprowadzić do niej importowane z empirycznego przyrodoznawstwa czy też prac prawniczych inspirowanych naturalistyczną metodologią pojęcia założeń, hipotez i metod. W tym konkretnym przypadku przeszczep miejscami kiepsko się przyjął. Przykładowo na stronie 4 Autor pisze, że regulacja ustawowa z 2017 roku jest obciążona licznymi wadami, co niewątpliwie można uznać za twierdzenie o charakterze tezy, po czym na stronie 5 umieszcza to samo twierdzenie jako część hipotezy (H2). Co więcej H1 czyli pierwsza „hipoteza” pracy (Przepisy dotyczące zadośćuczynienia za zmarnowany urlop budzą od wielu lat kontrowersje zarówno wśród przedstawicieli doktryny, jak i judykatury) nie jest w ogóle analogonem hipotezy empirycznej. Jest raczej twierdzeniem wstępnym, w oparciu o które można dopiero skonstruować analogon hipotezy – np. że przyczyną tego stanu rzeczy są braki regulacji. Hipoteza zwykle opiera się na prawdopodobieństwie określonej korelacji, co następnie jest przedmiotem badań zmierzających do potwierdzenia bądź obalenia hipotezy. Na przykład hipotezą może być twierdzenie, że przyczyną kaca jest spożycie alkoholu a nie soku jabłkowego, który także był spożywany wraz z alkoholem. Taką hipotezę można eksperymentalnie potwierdzić, bądź jej zaprzeczyć, realizując badania oparte na indukcji eliminacyjnej. Nie można natomiast obalić twierdzenia o tym, że coś jest przedmiotem kontrowersji, skoro już wcześniej przyjęto, że jest. Nieco bardziej „hipotetyczna” jest zaproponowana przez Doktoranta H2, jeśli podda się ją dość frywolnej i twórczej interpretacji i nada się jej znaczenie następujące: „wady dotychczasowej regulacji nie

dadzą się usunąć inaczej, jak tylko wskutek potencjalnej interwencji legislacyjnej.” W takim przypadku można zaproponować zarówno kryteria, jak i badania, za pomocą których uda się bądź nie uda podtrzymać hipotetyczne twierdzenie. Trzeba także podkreślić, że związki postawionych przez Autora pytań badawczych z H1 nie są możliwe do ustalenia. Natomiast można mówić o pewnych związkach tych pytań z H2. To znaczy Autor zdaje się zakładać, że negatywna odpowiedź na te pytania prowadzi do potwierdzenia hipotezy, że bez interwencji ustawodawczej nie da się usunąć wad dotychczasowej regulacji. Należałoby to jednak nieco dokładniej wyjaśnić czytelnikowi. W dotychczasowej formie autorskie „hipotezy” są trochę kwiatkiem do kożucha - elementem całkowicie zbędnym. Dodam ze swej strony, że w żadnej z moich prac nie formułowałem żadnych hipotez. O ile pamiętam, nie czynili tego także moi doktoranci a mam na koncie już 15 obronionych doktorów. W naukach prawnych hipotezy sprawdzają się kiepsko. Dużo lepiej sprawdzają się po prostu tezy, na poparcie których przytacza się stosowne argumenty.

Pewne zastrzeżenia można także sformułować w odniesieniu do metod, które Doktorant wymienia we wprowadzeniu jako te, z których w pracy korzystał. Ich ujęcie jest tak lakoniczne, że są one po prostu „pustym znaczącym”, które można wypełnić niemal dowolną treścią. Dogmatycy od lat spierają się o to, czym jest metoda formalno-dogmatyczna. Nie ma wątpliwości, że składają się na tę metodę ustalenia egzegetyczne (próba określenia znaczenia tekstów prawnych i wyciągnięcia z nich wniosków abstrahujących bądź konkretyzujących), natomiast czy można w ramach tej metody krytykować regulację jako niewystarczającą, bądź wadliwą, jest to przedmiotem wielu sporów i kontrowersji. Podobnie rzecz się ma z tzw. metodą prawnohistoryczną. Nie wiadomo, czy w jej ramach możliwa jest jedynie idiografia (przy prezentystycznym założeniu, że jest ona w ogóle możliwa), czy także krytyka. Ponadto powstaje problem, czy kronika regulacji jest w ogóle użyciem metody prawnohistorycznej, czy wchodzi w zakres metody prawnodogmatycznej. Scjentyistyczne tęsknoty prawoznawstwa prowadzą trochę na manowce i spychają zwłaszcza młodych stażem adeptów nauki na liczne rafy. Moim zdaniem Autor w całej pracy stosował typowe podejście dogmatyczne, które nie tyle opiera się na jakiegokolwiek metodzie, lecz jest raczej podejściem rozumiejącym, które miesza analitycznie rozróżniane na gruncie empirycznego przyrodoznawstwa konteksty odkrycia i uzasadnienia, aspekty heurystyki oraz krytyki. Mówiąc prościej, w prawoznawstwie nie stosuje się metod podobnych do tych używanych w naukach eksperymentalnych. Stosuje się złożone podejścia badawcze o charakterze hermeneutycznym, które dają się sprowadzić do metod jedynie w drodze bardzo ogólnikowych porównań. Dlatego wszystko, co wymyślimy, jest dla przedstawicieli empirycznego przyrodoznawstwa co najwyżej spekulatywną

dywagacją. Z kolei metody empiryczne importowane z nauk przyrodniczych (np. liczenie, ile razy w tekście prawnym występuje litera b albo porównywanie liczby wyroków wydanych na podstawie określonych przepisów) okazują się co najwyżej w znikomym stopniu przydatne w rozwiązywaniu problemów prawoznawstwa. Powoduje to, że powoływanie się w pracach prawoznawczych na metody jest bardzo sztuczne i ma tylko jeden cel: udowodnienie naukowości rozważań. Przy czym należy pamiętać, że nauki prawne są obecne na uczelniach co najmniej tak samo długo jak przyrodoznawstwo a naszej „uczoności” nie musimy chyba nikomu udowadniać.

Do doboru literatury na potrzeby recenzowanej dysertacji zasadniczo nie można się przyczepić. Wykaz obejmuje przyzwoitą liczbę prawie 300 pozycji literatury, nie licząc netografii. Zawiera przy tym najważniejsze prace dogmatyczne i komentatorskie dotyczące omawianej przez Autora materii. Cytowane oraz powoływane pozycje zostały dobrze zestawione i splecione ze sobą. Nigdy w recenzjach nie czepiam się samego wyboru powoływanych prac. Tak będzie i tym razem. Każdy autor ma prawo selekcji czytanych tekstów i ich doboru do koncepcji dysertacji.

Strona techniczna i warsztatowa również nie budzą zastrzeżeń. Przypisy dolne są prawidłowe, choć niektóre z nich mają bardzo barokową strukturę – są po prostu olbrzymie. Takie przypisy wzbogacają oczywiście wykaz powoływanej na końcu literatury, ale nie zawsze mają jakikolwiek sens poza tym, że wskazują, że na dany temat ktoś w ogóle coś napisał. Sugerowałbym, by podczas przygotowywania pracy do druku z tych „megaprzypisów” po prostu zrezygnować. Czytelnikowi nic one nie dadzą. Natomiast wszelkiego rodzaju wykazy (a jest ich sporo) spełniają wszelkie konwencjonalne wymogi kształtowane w praktyce pisarskiej. W takiej pracy przydałby się jeszcze indeks rzeczowy, który ułatwiłby czytelnikom poszukiwanie rozważań na szczegółowe tematy. Umieszczenie takiego indeksu pomogłoby zwłaszcza odbiorcom dzieła będącym praktykami prawa. Oni często sięgają po prawnicze monografie, żeby znaleźć w nich to, czego nie znajdują w komentarzach. Są to zwykle fragmenty drobne, kilkuwersowe. Wprowadzenie indeksu rzeczowego oszczędziłby takim czytelnikom wysiłku.

Przechodząc do oceny merytorycznej, chciałbym sformułować kilka zastrzeżeń wyjaśniających zakres i sens mojej recenzji. Przede wszystkim wypada stwierdzić, że jestem przede wszystkim filozofem prawa i jak mawiają w państwach anglosaskich, specjalistą od tzw. *constitutional theory*. Nie czuję się zatem kompetentny, by oceniać całą warstwę dogmatyczną recenzowanej pracy związaną przede wszystkim z prawem cywilnym. W tej dziedzinie nie mam ani dorobku ani większego rozeznania poza tym, które zdobyłem w moich mocno

ograniczonych doświadczeniach praktyka prawa oraz w dyskusjach naukowych z małżonką – wybitną cywilistką. W związku z powyższym moja ocena elementów dogmatycznoprawnych będzie mocno ograniczona. Cenię bardzo Promotora recenzowanej rozprawy i zakładam, że w aspekcie dogmatycznym poprowadził on Doktoranta znakomicie. Skupię się na pewnych aspektach teoretycznoprawnych, które w pracy także występują oraz na ogólnych kontekstach argumentacji Autora, jej kompletności, zasadności odpowiedzi na pytania badawcze, jakości formułowanych wniosków i uwag *de lege ferenda*.

Zacznę od stwierdzenia, że Doktorant nie uniknął tego, co onegdaj określiłem mianem syndromu z filmu *Piękny umysł*. Przypomnę tylko, że film ten opowiada o losach genialnego matematyka, którego gnębi schizofrenia, co przejawia się m.in. w poszukiwaniu przezeń głębokiego sensu tam, gdzie go nie ma (zapisu globalnej konspiracji w tekstach codziennych gazet). Syndrom ten jest charakterystyczny dla większości podejść pozytywistycznych, zwłaszcza dogmatycznych. Dogmatycy usiłują wykreować system z ustaw tworzonych z różnych powodów i dla realizacji różnych celów, najczęściej nieopisanych w oficjalnych uzasadnieniach projektów legislacyjnych a nawet nieznanych większości szeregowych posłów, którzy nad projektem głosują oraz z orzeczeń, w których najpierw zapada rozstrzygnięcie determinowane różnymi czasem niepoznawalnymi w ogóle czynnikami a następnie sędziowie (a częściej ich asystenci) usiłują sklecić jakieś uzasadnienie mające sugerować, że decyzja poprzedzona była głęboką analizą prawnego *a priori*. Takie zadanie okazuje się z reguły bardzo trudne, jeżeli nie karkołomne, gdyż badane wytwory pochodzą z różnych, odmiennych od siebie gier językowych i znalezienie metareguly, która pozwoliłaby je pogodzić, jest działaniem skazanym na porażkę. Mówiąc inaczej, Doktorant traktuje świat badanych regulacji jako system tworzony od początku ze strategią i rozmysłem. Podczas gdy badanie praktyki legislacyjnej wskazuje na to, że „ustawodawca” ciągle reaguje i łąta luki wynikające z tego, jak ewoluuje praktyka orzecznicza i oczekiwania społeczne, które są przecież wypadkową konkretnych dążeń i realizacji konkretnych interesów. Autor nieco prześlizgnął się po tym zagadnieniu, pisząc choćby o funkcjach zadośćuczynienia. Podkreślił sprawiedliwościowe cele prawotwórczych dążeń, natomiast nie odniósł się w adekwatny sposób do konfliktów, spornych dążeń i nieprzewidzianych tendencji, na które legislatura usiłuje regulować. Moim głównym zarzutem w odniesieniu do narracji Autora jest niejako wyabstrahowanie prawa z kontekstu. Analizując różne propozycje i projekty Doktorant wprowadza ich uzasadnienia, ale czyni to bardzo sucho, bez odniesienia do tego co się dzieje. Powstała w ten sposób praca, która niby udowadnia, że dotychczasowa regulacja jest wadliwa, ale nie wyjaśnia przekonująco, skąd się biorą potrzeby zmian. Rozważania konkretniejsze pojawiają się dopiero we wnioskach

końcowych, gdzie Autor wprost pisze, że dotychczasowe rozwiązania pozwalają się nagiąć do potrzeb jedynie w umiarkowanym zakresie i w konsekwencji pokrzywdzeni konsumenci usług turystycznych albo nie dostają zadośćuczynienia albo dostają je w nieadekwatnej wysokości a w dodatku muszą toczyć skomplikowane i przede wszystkim długotrwałe batalie sądowe. Mam jednak wrażenie, że końcowa krytyka nie do końca wynika z wcześniejszej części pracy, która jest zbyt spokojna i zbyt mało krytyczna wobec status quo. W ogóle mam wrażenie, że za mało w recenzowanej pracy wybrzmiewa stanowisko jej Autora. Doktorant skupia się na streszczaniu cudzych poglądów, na analizach orzecznictwa i, jak się wydaje, niepotrzebnie stroni od prezentowania własnego stanowiska, które ograniczone jest w zasadzie do uwag zawartych w końcowej części pracy. Być może zbyt rzadko recenzuję prace dogmatyczne, gdyż nie jestem przyzwyczajony do tak daleko idącej powściągliwości. Przez brak spójnej i konsekwentnej krytycznej narracji główny wątek pracy (odpowiedź na pytania badawcze) nie jest w ogóle wyeksponowany. Czytając dłuższe partie tekstu odbiorca nie bardzo wie, po co są te bardzo skrupulatne kronikarskie rozważania i jak się one mają do celu pracy. Niemniej jednak z całokształtu rozważań wynika, że Autor próbował odpowiedzieć na pytania badawcze postawione we wprowadzeniu, choć mam wrażenie, że wskazane pytania postawił, jak już znalazł na nie odpowiedzi. Same uwagi de lege ferenda są oczywiście sensowne, ale też jakby wyrwane z całokształtu pracy. Ich zrozumienie wymaga przyjęcia szeregu przesłanek entymematycznych. Może wynika to z faktu, że nie jestem cywilistą, ale nie bardzo wiem, dlaczego należy wybrać rozwiązania najmniej „inwazyjne dla prawa cywilnego”, nie wiem też, jakie są kryteria oceny tej „inwazyjności”. Nie wiem także, co miałyby dać przeniesienie przepisów z jednej ustawy do drugiej. Nie twierdzę bynajmniej, że to rozwiązanie bez sensu, ale że tego sensu Autor w wystarczającym stopniu nie wyjaśnia. Dobry kwadrans zajęło mi także poszukiwanie we wcześniejszych rozdziałach wyjaśnienia, dlaczego dotychczasowe wdrożenie dyrektywy unijnej jest zdaniem Autora nieprawidłowe. Moje zastrzeżenia do pracy mają charakter uwag czytelnika, który oczekuje konsekwentnej narracji krytycznej a otrzymuje kronikę, czy też przegląd regulacji, który na końcu zawiera szereg uwag krytycznych wynikających umiarkowanie wyrażnie z wcześniejszych rozważań.

Mimo moich polemicznych i krytycznych uwag, podsumowując moje dotychczasowe rozważania chciałbym podkreślić, że rozprawa doktorska Roberta Czekaja jest niewątpliwie ciekawym i wartościowym opracowaniem naukowym, choć spodziewałem się nieco innego balansu między sprawozdawczością a kreatywnością. Niewątpliwie Autor przez swoją pracę dał się poznać jako naukowiec dobrze orientujący się w badanej materii. Niewątpliwie też w pracy postawiono ewidentny problem naukowy i zasugerowano jakie rozwiązania należałoby

przyjąć, by problem ten rozwiązań. Jak się wydaje tego oczekuje się od rozpraw pisanych w ramach dogmatyk prawnych. Mają one pomagać legislatorom w tworzeniu prawa lub sędziom w jego stosowaniu. Praca Roberta Czekaja tym wymogom zdecydowanie odpowiada. Doktorant udowodnił, że jest w stanie formułować oryginalne i przemyślane koncepcje i konstatacje naukowe, że dysponuje dobrym warsztatem pisarskim, ma dobre pióro i interesuje się badaną przez siebie materią.

Ogólnie rzecz ujmując, Doktorant napisał pracę kompletną, w pewien sposób atrakcyjną, niezłą merytorycznie i warsztatowo. Należą mu się za to jednoznaczne słowa pochwały. Uwagi krytyczne, które poczyniłem w tej recenzji, nie zmieniają mojego ogólnego pozytywnego wrażenia. Jestem w pełni przekonany, że recenzowana praca spełnia wszelkie wymogi zarówno prawne jak i konwencjonalne stawiane wobec rozpraw doktorskich. Autor niewątpliwie sformułował w dojrzały sposób problem badawczy i podjął próbę jego rozwiązania, przy czym na poziomie intersubiektywnym przedstawione rozwiązanie może okazać się przekonujące dla wielu dogmatyków i praktyków prawa. Z przyjemnością wnoszę o dopuszczenie Doktoranta do dalszych stadiów postępowania w sprawie nadania stopnia doktora a w szczególności do publicznej obrony.

A handwritten signature in dark ink, reading "Adam Polkowski". The signature is written in a cursive, flowing style with a large, decorative initial 'A'.